

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/40720,Mateusz-Szpytma-Bezuzyteczne-zycie.html>
27.02.2026, 20:14

Mateusz Szpytma: Bezuzyteczne życie

23.06.2017

Rządy Adolfa Hitlera w Niemczech i jego polityka w latach 1939-1945 to nie tylko ofiary działań zbrojnych, więzień, obozów koncentracyjnych, pacyfikacji. Jednymi z pierwszych ofiar nazizmu byli psychicznie chorzy. Władze III Rzeszy, wychodząc z założenia, że należy likwidować *nieproduktywny i nieprzyszłościowy element*, postanowiły sukcesywnie oczyszczać z niego Niemcy oraz okupowane tereny.

Decyzja o przeprowadzeniu takiej akcji podjęta została już w pierwszym dniu II wojny światowej i podpisana przez samego führera. Akcja nazwana w dokumencie jako *Zadawanie śmierci z łaski* i opatrzona mniej delikatnym szyfrem *niszczenie bezuzytecznego życia*, realizowana była poprzez selekcje w zakładach dla psychicznie chorych. Ich eksterminację przeprowadzano m.in. poprzez zagazowywanie. Jeden ze znanych takich zakładów znajdował się w Hadamar k. Limburga. Po protestach – między innymi biskupa Limburga – władze oficjalnie zaprzestały eutanazji w 1941 r., w praktyce jednak przeniosły ją na inne tereny, m.in. do Obodrzyc-Międzyrzecza (Meseritz-Obrawalde).

Lepiej nas zastrzelcie...

Według zestawionej przez sędziego Romana Kielkowskiego listy miejsc w okupowanej Polsce, w których dokonano masowych mordów na psychicznie chorych, było ich co najmniej czternaście. W każdym z nich zamordowanych zostało od kilkudziesięciu do ponad tysiąca chorych.

W podkrakowskim szpitalu w Kobierzynie, którego budowę ukończono w 1918 r., przebywało w 1939 r. ponad 1000 chorych. Po przejęciu administracji szpitala dyrektorami zostali Niemcy: najpierw do października 1940 r. Zweck (z zawodu kupiec), później – do września 1942 r. – Aleksander Kroll – pracownik (nie lekarz) urzędu zdrowia w okupowanej Warszawie. Likwidację Państwowego Zakładu dla umysłowo i Nerwowo Chorych podzielić można na trzy etapy: głodzenie chorych, wywiezienie pacjentów narodowości żydowskiej oraz zbrodnia masowego zabójstwa, mająca miejsce 23 czerwca 1942 r.

Dzięki zeznaniom świadków – pracowników szpitalnej kuchni – można ustalić, jakie wyżywienie otrzymywali pacjenci. Dr Władysław Issajewicz, dyrektor szpitala do 1940 r. i od 1945 r., podczas okupacji pełniący obowiązki Naczelnego Lekarza Zakładu, podaje w opublikowanym w 1945 r. artykule w „Przeglądzie Lekarskim”, że po skończeniu się przedwojennych zapasów chorzy Żydzi otrzymywali tylko 50 gr. chleba dziennie, pozostali pacjenci – 75 gr. Dienne wyżywienie pracującego pacjenta wynosiło do 1200 kalorii, pozostałych do 1000. Przed wojną wynosiło ono odpowiednio 2700 i 2500. Tylko tym można tłumaczyć, że w czerwcu 1942 r. żyło w Zakładzie już zaledwie 537 pacjentów, mimo iż ciągle przyjmowano nowych chorych. Jedna z pracownic podaje: *Pamiętam taki dzień, w którym chorym nie wydano chleba [...] Wynikiem tego rodzaju odżywiania był olbrzymi wzrost śmiertelności wśród chorych. Na przełomie roku 1941 i 1942 ilość zgonów na oddziale infumeryjnym męskim i żeńskim dochodziła do 45-50 miesięcznie*. Mimo tego w tym samym czasie dyrektor magazynował przyznawaną pacjentom żywność. Po likwidacji zakładu, gdy wyznaczono go dyrektorem szpitala psychiatrycznego w Kulparkowie, część żywności zabrał ze sobą do Lwowa, a część przeznaczył dla młodzieży z Hitlerjugend. Dyrektor Kroll dobrze zdawał sobie sprawę z panującej sytuacji. Był o niej informowany nie tylko przez polski personel, ale

także samych chorych. Jedna z nich odważyła się krzyczeć na niego: *Jeśli chcecie nas głodzić, to lepiej zastrzelcie*. Personel, który wydawał jedzenie, był zobowiązany przez Krolla do wydawania treściwszej zupy pracującym, pozostali chorzy dostawali często praktycznie samą wodę. Przy roznoszeniu chleba odbywały się okropne sceny: wygłodniaли pacjenci rzucali się na koszyki i wydzielali sobie z rąk kawałki chleba.

Element, który jest ciężarem...

We wrześniu 1941 r. władze niemieckie postanowiły przewieźć wszystkich (ponad 90) pacjentów narodowości żydowskiej do szpitala w Otwocku. tzw. Zofiówki, przeznaczonego wyłącznie dla chorych Żydów. Rok później, 19 sierpnia 1942 r., wymordowano ich w Treblince.

Prowadzone bezpośrednio po wojnie oraz w 1976 r. przez krakowską Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich (później Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich) śledztwa pozwalają z bardzo dużą dokładnością odtworzyć przygotowania i przebieg likwidacji szpitala w Kobierzynie.

Od maja 1942 r. do dyrekcji zakładu przyjeżdżało wielu przedstawicieli krakowskiego SS, łącznie z wyższym dowódcą SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie Obergruppenführerem SS Wilhelmem Krügerem. Podczas jednego z takich spotkań szef Hitlerjugend Axmann stwierdził, że likwidacja musi odbyć się szybko, by zwolnić budynki dla młodzieży hitlerowskiej. Już wkrótce wybrano więc miejsce grzebania przyszłych ofiar. 18 czerwca 1942 r. wszystkim lekarzom wręczono dekrety przeniesienia do szpitala psychiatrycznego w Drewnicy k. Warszawy. W tym samym czasie zabroniono im wstępu na oddziały oraz zażądano wydania historii chorób i kluczy do oddziałów. Od tego dnia chorzy zostali pozbawieni opieki lekarskiej, pozostając pod nadzorem jedynie części służby pielęgniarstwa – usunięto bowiem także siostry zakonne opiekujące się chorymi. Zakład opuścić musiał również kapelan. Dyrektor poinformował, że do zakładu skierowani zostaną lekarze niemieccy. Było to prawdą. Jednym z nich był znany ze zbrodniczej działalności szef Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie Werner Beck, innym Starke – dyrektor szpitala w Witkowicach, który zapytany przez pracownika zakładu Norberta Chmielowskiego co będzie z więźniami odpowiedział: *...chorzy stanowią element, który jest ciężarem społeczeństwa i raczej powinni być skazani na zagładę, niż przewiezieni do innego Zakładu*.

Tragicznego dnia 23 czerwca 1942 r. przygotowane już były wagony do Auschwitz, wykopany grób, przywieziono nawet wapno do przysypania zwłok zamordowanych. O godz. 10.00 dyrektor Kroll na odprawie zatrudnionych jeszcze pracowników kłamał, że wszyscy wywiezieni zostaną do szpitala dla psychicznie chorych w Drewnicy. Poinformował także, że od godz. 13.00 każdy, kto pokaże się na terenie szpitala, zostanie zastrzelony.

Jeszcze przed południem, o 11.30, kilka osób na czele z niemieckim nadpielęgniarem Leo Zipperem otrzymało rozkaz udania się po 30 pacjentów przebywających chwilowo w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ponieważ jeden z nich wcześniej zmarł, do Krakowa przywieziono 29. Zachował się dokument podpisany przez Krolla, nakazujący zakonnikom bez podania przyczyny natychmiastowe oddanie wszystkich pacjentów. Już przed wojną, m.in. z powodu przepełnienia układu kobierzyńskiego, na podstawie umowy z Ojcami Bonifratrami, podległych więźniów kierowano do Kalwarii na swego rodzaju rehabilitację.

Anatomia zbrodni

Od 13.00 do szpitala zaczęły przyjeżdżać grupy SS-manów. Na terenie zakładu znaleźli się też SS Standartenführer Max Harnmer, prawdopodobnie kierujący akcją SS Sturbannführer Karl Meyer

oraz dr Werner Beck. Wkrótce otoczony został cały szpitalny teren. Wszystko było dokładnie przygotowane. Najpierw do podstawionych wagonów załadowano pacjentów przywiezionych z Kalwarii Zebrzydowskiej.

Wyciąganie chorych rozpoczęto od oddziału VIII i IX. Scenariusz postępowania w każdym oddziale był podobny. SS-mani byli sformowani w grupy i przydzieleni do poszczególnych oddziałów szpitala. Z bronią gotową do strzału otaczali budynek oraz drogę do samochodu. Dyrektor Kroll otwierał drzwi i wraz z niemieckim lekarzem i sanitariuszami sprawdzał stan osobowy. Więźniów liczono dwukrotnie. W razie oporu do samochodu wyprowadzali żołnierze. Ciężko chorych, których transport stwarzałyby problemy, pozostawiano we własnych łózkach. Z jednego z oddziałów, w którym przebywali obłożnie chorzy, wynoszono ich tylko w samej bieliźnie. Niektórzy z chorych widząc Niemców krzyczeli: *Banda hitlerowska chce nas zamordować!* Część próbowała uciekać i kryć się. Było to jednak bezskuteczne. Po załadowaniu ofiar, Kroll zamykał oddział i polecał dyżurującemu pielęgniarzowi udać się do sali teatralnej, gdzie gromadzono przymusowo wszystkich pracowników. Zabrzanych z pawilonów chorych przewożono pod eskortą uzbrojonych SS-manów samochodami na bocznice kolejową, gdzie ładowano ich do wagonów towarowych.

Po godz. 20.00, gdy załadowano wszystkich przeznaczonych do wywozu pacjentów, pociąg z wagonami strzeżonymi przez żołnierzy pojechał w kierunku Skawiny. Świadkowie podają, że podczas przewożenia samochodami do pociągu oraz w wagonach słychać było nie tylko przekleństwa, ale i modlitwy, jedna z grup zaczęła także śpiewać hymn Polski. 535 pacjentów wywiezionych do Auschwitz zostało następnie zagazowanych w bunkrze nr 1 w Birkenau.

Po załadowaniu wagonów, Niemcy przystąpili do kolejnego etapu, jakim było wymordowanie zastrzykami pozostałych 30 obłożnie chorych pacjentów. Materiały zebrane w śledztwie wskazują, że morderstwa tego mógł dokonać dr Werner Beck. Do transportu zwłok na cmentarz oraz grzebania zmuszeni zostali Żydzi z pobliskiej Skawiny. Od godz. 23.00 w okolicy było słychać strzały. Jak dowiodły zeznania świadków oraz ekshumacja, ofiarami mordy padło także 25 żydów - wszyscy, których zmuszono do pracy przy pochówku pacjentów.

Tego dnia ofiarami stało się łącznie 590 osób. 55 z nich, w tym 25 narodowości żydowskiej zginęło na miejscu, są oni pochowani na lokalnym cmentarzu. Dzięki zachowanemu przez Tadeusza Datkę, pracownika Zakładu, jednemu egzemplarzowi listy pacjentów, znamy imiona i nazwiska wszystkich wywiezionych ofiar. Dzięki niej określić możemy także przynależność państwową i narodowość ofiar. Wśród zgładzonych pacjentów zdecydowaną większość stanowiły osoby narodowości polskiej, było wśród nich także 19 osób narodowości ukraińskiej, 2 rosyjskiej, 1 francuskiej i prawdopodobnie kilku lub kilkunastu niemieckiej. Dwie ofiary narodowości polskiej były obywatelami Stanów Zjednoczonych.

Zbrodnia do umorzenia

Zagłady udało się uniknąć tylko jednej osobie: Wandzie Białońskiej. Podczas wyprowadzania z oddziałów do samochodu udało się jej ukryć za szafą. Dzięki urzędnikowi szpitala Norbertowi Chmielewskiemu została wyprowadzona z budynku i umieszczona w jednym z domostw we wsi Kobierzyn. Drugą osobą, która także miała szansę przeżyć, była Maria Szames. Uciekła z zakładu i skryła się na wsi. Dyrektor Kroll, którego była wcześniej pokojówką, szybko jednak zauważył jej nieobecność. Zagroził, że jeżeli wkrótce się nie odnajdzie, to zarządzi natychmiastowe wywiezienie 50 osób - pracowników i ich rodzin do Auschwitz. Gdy do Marii Szames dotarły groźby dyrektora postanowiła powrócić do szpitala, licząc jednocześnie na to, że: *Kroll nie uczyni*

jej nic złego, bo przecież obsługiwała jego dom. Stało się jednak inaczej. Kroll i Zipper wraz z jednym z SS-manów zabrali ją na cmentarz, gdzie została zamordowana.

Kroll zakazał osadzonym w budynku teatru osobom mówić o tym, co wydarzyło się na terenie szpitala. Większość z nich została wkrótce zwolniona z pracy. W budynkach umieszczono członków Hitlerjugend oraz zarząd majątku rolnego SS.

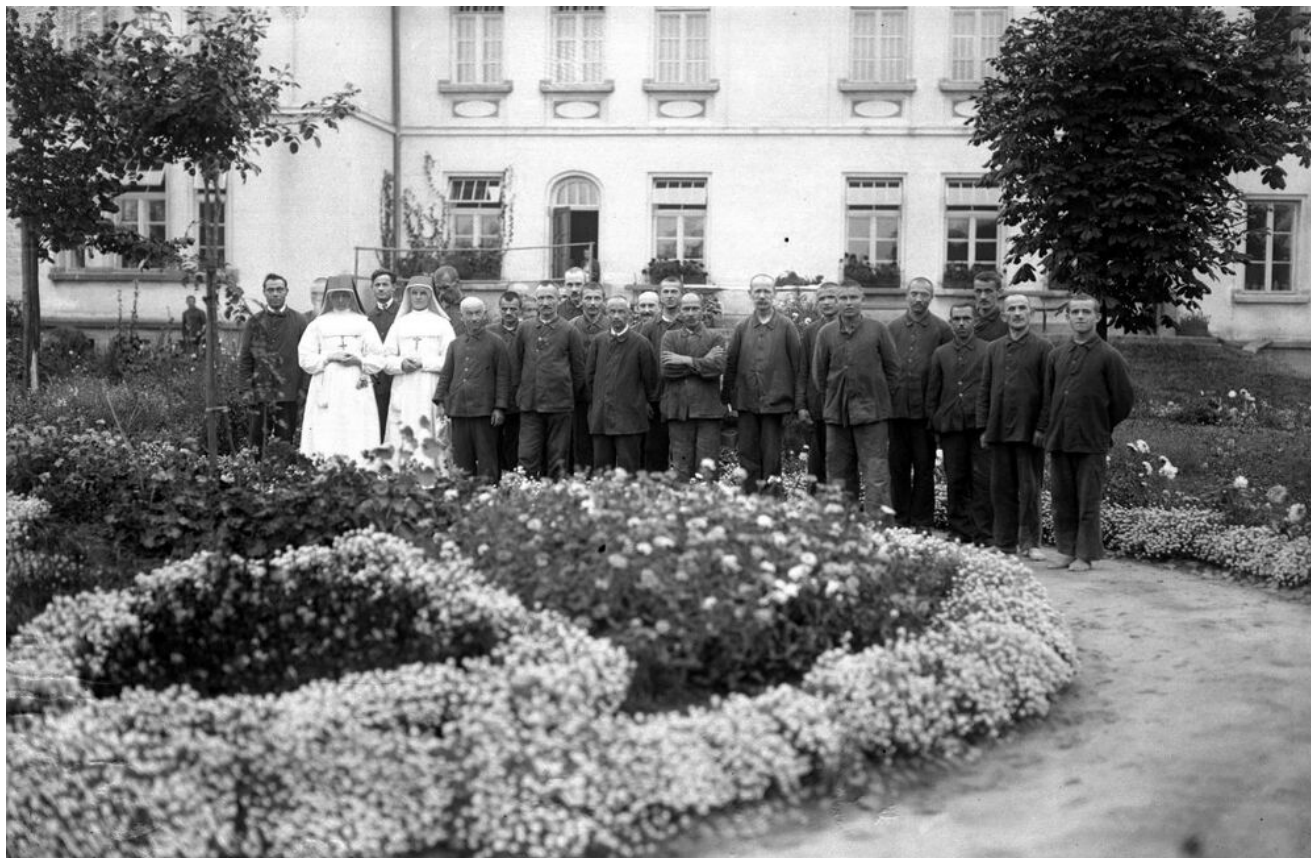
Bezpośredni sprawcy okrutnej zbrodni – uśmiercenia około 900–1000 (licząc także ofiary głodzenia) pacjentów nie zostali nigdy skazani. Postępowanie w sprawie likwidacji szpitala prowadziła w latach 1946–1947 krakowska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Zebrano obszerną dokumentację, przesłuchano wielu świadków, przeprowadzono ekshumację. Materiały te zostały wykorzystane w procesie Józefa Bühlera, szefa rządu Generalnego Gubernatorstwa. Trzydzieści lat później postanowieniem z 30 czerwca 1976 r. wszczęto śledztwo w sprawie likwidacji zakładu. Potwierdziło ono winę Aleksandra Krolla, Karla Meyera, Wernera Becka oraz SS-manów o bliżej nieustalonej tożsamości. Ponieważ wyczerpano wszystkie możliwości dowodowe w kraju, śledztwo przeciwko wymienionym funkcjonariuszom zawieszono 31 grudnia 1977 r. Zebrany materiał dowodowy postanowiono przekazać zachodnioniemieckim organom ścigania. Główna Komisja Badania zbrodni Hitlerowskich w Polsce 5 października 1979 r., celem ścigania sprawców, przesłała do Centrali Ścigania Zbrodni Narodowo-Socjalistycznych w Ludwigsburgu dokumenty związane ze zbrodnią, w tym 28 protokołów przesłuchań świadków. Dopiero 4 lata później strona polska poinformowana została o przekazaniu materiałów Prokuraturze przy Sądzie Krajowym w Monachium. Zwrócono się natychmiast o informację, w jakim stadium postępowania znajduje się powyższa sprawa. W odpowiedzi strona niemiecka poinformowała, że przeciwko Aleksandrowi Krollowi prowadzone było postępowanie 112 Js 9-10/69, które zakończyło się w 1971 r. umorzeniem z powodu braku wystarczających dowodów na popełnienie zbrodni. Według monachijskiej prokuratury: *Także z obecnie przesłanych protokołów przesłuchania świadków wynika, że likwidacja zakładu w Kobierzynie została przeprowadzona przez jednostki SS. Z żadnego z nadesłanych protokołów przesłuchania świadków, nie da się wywnioskować, że oskarżonemu Krollowi można by postawić zarzut złego zaopatrzenia zakładu w Kobierzynie. Z żadnej wypowiedzi nie wynika, że oskarżony Kroll brał udział w uśmiercaniu.*

Mateusz Szpytma

Tekst opublikowany w książce pt. *Od Września do Norymbergii*, red. F. Musiał, J. Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznane karty PRL”, t. 18, Kraków 2012, s. 50-57 [przedruk ze „Służby Zdrowia”]

Zdjęcie: Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kobierzynie (Źródło: NAC)

[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)



Szpital dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Kobierzynie 1927 r. (Źródło: NAC)